

W poszukiwaniu zaginionego szlaku

Koczownicza egzystencja Kirgizów wykuła przez wieki ludzi pełnych wytrwałości i dumy, tworząc jeden z najbardziej otwartych i przyjaznych narodów jakie istnieją na świecie

Wyprawy

Jacek Palkiewicz
redakcja@polskatimes.pl

N adciąga wieczór i słońce zachodzi za ośnieżonymi górami Tien-szan, odłamem potężnego łańcucha Himalajów. Mój wzrok gubi się w bezmiarnej przestrzeni, chociaż wiszące nisko nad horyzontem słońce wydłuża cienie leżących blisko mnie krzewów. W pewnym momencie ciszę przerywają gwizdy i nawoływania, zapowiadające nadejście zza zielonego pagórka niewielkiego stada owiec, za którym podąża na nieodłącznym koniu kępny mężczyzna w białej filcowej czapce, który przedstawia się jako Edil. Mówi, że posiada małą trzodę, ale jego ojciec, nagrodzony medalem „Wybitny pasterz Kirgiskiej SRR”, miał pod swoją opieką w kolchozie ponad 500 owiec.

Jego żona Demira związała tylnego jędry jak i rozpoczyna dojenie. Robi to niebawem sprawnie wydajną przy tym nieartykułowane dźwięki mające uspokoić zwierzę. Jest ono głównym źródłem utrzymania, z tego mleka kobieta robi jogurt, śmietanę i masło, które musi wystarczyć na długą zimę. Ich życie nie należy do łatwych, dzień jest długi, pracy nie brak: trzeba pilnować wypasu zwierząt, hodować jarzyny w ogrodzie, uporządkować jurte, przynieść wodę ze strumienia, itp.

Podczas kolacji, składającej się z pierożków z baraniną i zielonej herbaty, dowiaduję się o „Czterdziestu Matkach”, od których pochodzi 40 rodów tworzących dzisiaj naród kirgiski. Symboliczne odzwierciedlenie tego faktu przedstawia na państwowej fladze słońce z 40 promieniami symbolizującymi tyleż legendarnych kirgiskich plemion.

Północny Kirgistan to kraj nomadów. Górzyste terytorium, w 86 procentach zdominowane przez alpejskie łąki i polaćce półpustynne, pozwoliło jej mieszkańcom zająć się wyłącznie ekstensywną hodowlą bydła i pasterstwem. Nomadzi, posługując się ustalonych wieki tradycji całorocznego koczowania, przechodzą z bydłem z jednego sezonowego pastwiska na drugie, zimą w dolinach i nizinach, a latem w wysokich górach. Tylko minimalnie wykorzystują rolnictwo, sięjąc proso, jęczmień, czy pszenicę. Już od VIII wieku scierały się tu i mieszały liczne, podzielone na klany plemiona pasterskie, które dopiero w XIX wieku rozpoczęły proces sedentarizacji.

Koczownicza egzystencja i doświadczenie wyniesione z przetrwania w trudnym środowisku wykłuły przez wieki ludzi pełnych wytrwałości i dumy, tworząc je-

den z najbardziej otwartych i przyjaznych narodów jakie istnieją na świecie.

“Nowy kurs kirgiskiego patosu – mówiła mi niedawno w Bischkeku etnolog Tas Lom z Uniwersytetu Malaya w Kuala Lumpur, - opiera się na niezłomności ducha tego małego narodu, jego witalności i rezolucyjności, a także na absolutnej czystości gwiazdździstych nocy i na dziewiczym regionie, będącym okruczem dawnego świata”.

Królestwo dzięki przyrodzie, pasące się na wolności zwierzęta, a wokół, z każdego miejsca tylko góry i góry. I te uśmiechy zadowolenia, życzliwość, rozcienieczone rysy twarzy, czy mix czasowy: nowoczesność i atmosfera minionych czasów, rytmy dnia uzależnione od światła dziennego i czterech pór roku. To wszystko wygląda inaczej niż na południu kraju, gdzie ludność zamknięta w swoim mikroświecie prowadzi osiadły tryb życia, zajmując się na ogół uprawą roli.

Do Kirgistanu przyjechałem w poszukiwaniu zagubionego Jedwabnego Szlaku, a nieoczekiwanie urzekł mnie świat koczowniców. Okazuje się, że współczesny osiadły mieszkaniac zglobalizowanej Europy, nie może obyć się bez peregrynacji i rozległych przestrzeni.

Miejscowi uważają, że aby zrozumieć Kirgistan należy spróbować trzech rzeczy: kumysu, noclegu w jurcie i jazdy wierzchem. Mam to już za sobą, zatem liczę, że będąc w stanie włączyć się dostatecznie w „azjatycką Szwajcarię”, jak niektórzy określają ten kraj.

“My Kirgizi, jesteśmy narodem żyjącym mitami i legendami, każda osada, góra, czy rzeka, może opowiedzieć swoją epopeję”, zauważyła niedawno Sziren, studentka uniwersytetu w Bischkeku siedząca w cieniu jednego z nielicznych pomników Lenina, który przetrwał liberalne upojenie postkomunistycznego okresu rodem z ZSRR.

Spojrzenie ojca rewolucji październikowej, skierowane w kierunku pokrytych wiecznymi śniegami Gór Kirgiskich, wciąż odmalowuje swoje niekwestionowane wyzwanie przyszłości. Przed nim przesuwały się zatoczona autobus oblepiona reklamami zachodnich produktów: Seven Up, Fuji, Philips, Opel. Pomiedzy tymi ewidentnymi sprzecznościami, społeczeństwo wcisnięte między chińskiego i rosyjskiego kolosa, wciąż nostalgicznie przytulone jest do przeszłości, a jednocześnie zwrócone ku niepewnej i niestabilnej przyszłości.

Dolina Fergańska, reprezentuje chyba największą porażkę stabilizującej polityki administracyjnej. Najbardziej żywny i gęsto zaludniony region Azji Środkowej, jest prawdziwą mozaiką etniczną, która niesamowicie popłała stalinowska inżynieria. Do XVII wieku obszar ten należał do Chanatu Kokandzkiego, a po jego pod-



BATEREKT / IMAGEBANK / JACEK PALKIEWICZ

► Kirgistan, królestwo dzięki przyrodzie, pasące się na wolności zwierzęta, a wokół, z każdego miejsca tylko góry i góry. I te uśmiechy zadowolenia, życzliwość

boju przez Rosję, stał się wraz z częścią Pamiru jego prowincją. Następnie, w czasach komunizmu, potrzeby logiki „divide et impera” (dziel i rządź), doprowadziły do rozdrobnienia regionu i sztucznego podziału na republiki Uzbekistanu, Kirgistanu i Tadżykistanu. Po odzyskaniu niepodległości okazało się, że odziedziczone po ZSRR nieracjonalne granice nie oddają rzeczywistych podziałów mniejszości narodowych. Nic dziwnego, że w Dolinie Fergańskiej co jakiś czas wybuchają etniczne konflikty.

Stalin twierdził, że rewolucji nie wygrywa się w jedwabnych rękawiczkach. Mylił się. Przez 17 stuleci, w epoce 14 dynastii, Jedwabny Szlak był najważniejszym źródłem komunikacji między światem Wschodem i Zachodem. Dzięki tej prymitywnej formie wczesnej globalizacji, buddyzm przekroczył pokryte wiecznym śniegiem wyrostki Himalajów, aby rozprze-

strzeć się w Chinach, Korei i Japonii. Islam dotarł do Azji Środkowej, pojawiły się nowe kultury, inne zaginęły, zdeptane przez wojownicze armie. Z czasem nastąpił zmierzch tej handlowej arterii, ale jej nastrójny widocznego na horyzoncie podnoża Tien-szan. To pasmo górskie zaintrygowało mnie niegdyś, bo jego nazwę car Mikołaj II nadał jako przydomek mecenasowi podróżników, wybitnemu uczoneму Piotrowi Siemionowi. To jemu, jako wiceprezesa Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, zawdzięczać należy, że sponsorował działalność badawczą polskich zesłańców za Uralem i dzięki swoim osobistym staraniom przyczynił się do złagodzenia i skrócenia im kary.

Prawdziwa atrakcja jeszcze przede mną. To jezioro Issyk-kul, wielkie turkusowe morze wewnętrzne. Tutaj łączą się drugorzędne szlaki z centralną arterią Jedwabnego Szlaku. Na miejscowym bazarze, należącym do najbardziej kolorowych w Kirgistanie, wymienia się w barterze towary przeznaczone na wywóz do Mongolii, Syberii, czy Chin. Region ten był niedostępny dla cudzoziemców w okresie radzieckim, bo marynarka wojenna eksperymentowała tutaj nowe torpedy, a wokół jeziora wyrosły liczne siedziby dla wojskowych i ich rodzin. Wszystko to nie przeszkodziło aby krystaliczne, nieco zasolone wody jeziora i jego piaszczyste plaże, nie stały się elitarnym centrum krajowego wypoczynku. Mówi się często, że mając taką perłę letniskową, nie powinno się wcale żałować, że kraj nie posiada ujścia do morza. Na drugim krańcu jeziora, oddalonym o ponad 100 kilometrów, leży założony 150 lat temu przez carskich oficerów Karakol, gdzie w muzeum oddają hołd XIX wiecznemu badaczowi Mikołajowi Przewalskiemu. Odnoszę się do tej postaci ciepło ze względu na jego polskie korzenie i odkrycia. Urzędnik Imperium brytyjskiego, George Nathaniel Curzon, napisał o nim: “Zasługuje na ustawienie go w jednym szeregu z Livingstone'em i Stanleyem, jako badacz nieznanego i niebezpiecznego kontynentu”.

W okresie radzieckim marksizm zdążył zostawić swój ślad w rozwoju kultury narodowej i etnicznej. Nic dziwnego, że po rozpadzie ZSRR i zniknięciu takich symboli jak Lenin, przywódcy kraju musieli wypełnić pustkę ideologiczną i ukształtować swoją tożsamość. Z wielkim wysiłkiem i poświęceniem zabrali się do ożywienia pradawnych tradycji i wynieśli na piedestał nowego rodzimego bohatera-Manasa, który w X wieku poprowadził swój naród przez stepy i pustynie azjatyckie w miejsce dzisiaj zajmowane.

Narodził się epos heroiczny, który dzisiaj stanowi ramy współczesnej kultury kirgiskiej. Ukazuje dzieje formowania się narodu Kirgizów, mądrość, bohaterką waleczność w walce z wrogimi siłami, ale także i obyczaje i charakter narodu. Monumenty Manasa na koniu uświetniają placę wszystkich miast, a imię obecne jest w nazwach ulic, lotniska, przydrożnych sklepików z kebabem, czy w korporacji taksówek w Bischkeku.

Artin, poznany podczas mojego wyjazdu na miejscowym uniwersytecie, po-

kazuje mi „Epos Manas” - poemat o wolności i niepodległości, który zapewnił Kirgizom świadomość tożsamości narodowej, dzięki której przetrwali i odczuwali potrzebę walki o niezależność. I to właśnie ten poemat przez długi czas jednoczył koczowniczy naród. Dzieło, które od tysiąca lat przetrwało do naszych czasów w tradycji ustnej, nie ma sobie równych wśród dzieł tego typu na świecie. Posiada 300 000 wersów, to tak jak Iliada i Odyseja razem wzięte i pomnożone jeszcze dwadzieścia razy.

Chwałę erosa wygłaszali manaszi, wędrowni opowiadacze-bardowie recytujący i śpiewający do rytmu, i to z pamięci tysiące wersów poematu. Doprowadzali swoich słuchaczy do stanu ekscytacji. Kiedy przybywali do jakiejś wsi, zastęgała tam wszelka aktywność, wszyscy mieszkańcy tłoczyli się wokół wieszczą, który wynosił pod niebiosa wyczyny Manasa. Jego występ mógł trwać nawet kilka dni. Elokwentny narrator realistycznie opisywał zwycięstwa herosa, cierpienia ludzkie, porażki, miłości, trzymając publiczność z aperturą tchem. Mówi się, że podczas wystąpienia najbardziej utalentowanych manaszi, miały miejsca nadprzyrodzone zdarzenia: konie szalały niczym szcigane przez niewidzialne siły, a z błękitnego bezchmurnego nieba spadał niewytłumaczalny deszcz.

Bardzo ważną rolę w przełomowych momentach historii narodu kirgiskiego odegrała, pochodząca z koczowniczej rodziny Kurmandżan-datka, „Alajska caryca”, która jako kobieta dosięgła niebawmych zaszczytów w świecie mużmańskim Rządziła alajskimi Kirgizami, została wpisana do rejestru rodzin panujących na dworze Romanowów, otrzymała stopień pułkownika i była tytułowana „Wasza wysokość”. Zyskała reputację mądrej władczyni, która uregulowała odwieczne rodowe spory górskich nomadów. Wreszcie, stworzyła posterunki celne na Jedwabnym Szlaku i zapewniła karawanom bezpieczeństwo przejazdu. Trochę dziwne, że postać tak wielkiego formatu, nie została w pełni zagospodarowana na użytek wizerunkowy kraju.

“Wzięła na siebie odpowiedzialność o bardzo trudnym okresie rządów Chanatu Kokandu, Chin i Rosji- wypowiada się Aleksander Zlatkin, honorowy konsul RP w Bischkeku. - Jej mądrość i zdolności dyplomatyczne uratowały kraj od zagłady i zniszczenia”. A wiceminister kultury Ajnura Temirberkowa, uzupełnia: „Kilka lat temu został zrealizowany z rozmachem film historyczny o życiu Kurmandżan-datki. To ważny element z punktu widzenia wychowania młodego pokolenia w duchu patriotyzmu”.

Na sygnał arbitra drużyny rzucają się w pełnym galopie, w kierunku leżącej na środku boiska “piłki”, czyli kozy pozbawionej głowy

Szutrowa, pełna głębokich dziur droga wciska się między wąskie, trudno dostępne wąwozy, przecina wartkie strumienie i biegnie nad stromym urwiskiem. Wreszcie, w zielonej dolinie, ukazują się przepiękny nieokreślonym urkiem karawanseraj Tasz-Rabat. Obok kamiennej budowli pochodzącej podobno z XI wieku i przywróconej do życia w 1984 roku, znajduje się mała farma i kilkanaście jurt przeznaczonych dla turystów. Dyrektor zabytku, Jergobiek Karpiekof, oprowadza po kamiennej budowli, gdzie przez nieduży otwór w kopulastym suficie wpada słupek światła oświetlając główną salę, skąd można wejść do mniejszych pomieszczeń przeznaczonych niegdyś na noclegi, jadalnię, kaplicę, czy areszt.

Ta przesiąknięta mistycyzmem austeria przywołuje na myśl obrazy z przeszłości, kiedy kupcy, wysłannicy królowscy, czy prości pielgrzymi zatrzymywali się tutaj aby odpocząć po trudach podróży, trobić zakupy żywności, pomodlić się w meczecie, czy schronić się przed rabusiami grasującymi wzdłuż drogi do nie istniejącej już dzisiaj królestw Baktrii, Sogdiany, Transoksanii. W owych czasach karawany rozciągały się na kilka kilometrów, utworzone przez setki wozów załadowanych przygotowanymi, jedwabiami, kamieniami szlachetnymi, które niestrudzone wielbłądy lub konie ciągnęły przez tysiące kilometrów w deszczu, śniegach, chłostane lodowatym wiatrem, którego nigdy nie brakowało na tych wysokościach. Tu też spotykali innych podróżników, którzy przychodzili z naprzeciwka. Przyległy teren zamieniał się w ogromny plac targowy, gdzie Chińczycy, Arabowie, Ujgurzy, Kirgizi, Turkmeni, Mongołowie, Persowie, tworzyli kalejdoskop etnicznej odzieży, języków, religii, obyczajów. Tu kupowali i sprzedawali wszystko, aby następnie wrócić do domu, bez konieczności kontynuowania dalszej drogi.

Nowa chińska koncepcja korytarza transportowego z Kraju Środka do Europy stała się już symbolem rozwoju gospodarczego całej Euroazji. Ekspert w dziedzinie międzynarodowych konfliktów Kirgiz Edil Osmonbetow zauważa, że jest pewien problem wyrażony w zbiorowej świadomości. We wszystkich krajach Wspólnoty Niepodległych Państw istnieje mit, czy nawet strach przed Chinami, jako zagrożeniem, który utrudnia rozwój epokowego projektu. „Jakby nie patrzeć, w naszym interesie leży tranzyt przez Kirgistan, który pozwoliłby na uzyskanie dostępu do rynków światowych. a także do transgranicznego handlu”, powiedział. Na ten temat zabrał głos nawet prezydent Kirgistanu Almazbek Atambajew: „Nie potrzebujemy starszych braci. Chcemy być równowartościowym partnerem, który dba o swoje interesy geopolityczne”.

Jesienią ub. roku Kirgistan pokazał na cały świat swoje szczytne tradycje. Zorganizował drugie już Igrzyska Nomadów, największe wydarzenie sportowe w Azji Środkowej, na którym gościem honorowym był Steven Seagal. Na nowym hipodromie, nieopodal jeziora Issyk-kul, 10 tysięcy widzów oklaskiwało zmagania atletów rywalizujących w 23 dyscyplinach. Z trybuny na której zawieszony był duży baner, życzący w języku kirgiskim “Dobrego święta”, przez głośniki rozchodził się gromki głos prezentera: „Salam Aleikum. Ach, gdyby tylko sędziwy Czyngis-chan był żywy, chciałby dzisiaj być tu z nami”.

Witajcie na World Nomad Games, aby zmierzyć się i wykazać swoją siłę oraz umiętności. Wśród dyscyplin m.in. konne akrobacje, łucznictwo, zapasy, sokolnictwo, konny szczyt, itd. To wielka impre-



Jacek Palkiewicz, podróżnik, dziennikarz, autor książek o tematach podróżniczych. Twórca projektu „Nowy Jedwabny Szlak 2017”

za mająca na celu chronić tradycje, przyciągnąć turystów i połączyć ze sobą różne kraje świata. „Dzisiaj ludzie łatwo zapominają o swoich korzeniach, - pisał na pierwszej stronie “Wieczny Biszkek”, - istnieje ryzyko, że te tradycje mogą któregoś dnia zginąć. Dobrze się dzieje, że nasze społeczeństwo, przykładem zrównoważonego rozwoju, daje dowód na to, jak można żyć progresywnie nie zapominając o swojej obywatelności”.

Celem igrzysk jest nie tylko pokazanie świata dyscyplin, które gdzie indziej nie miałyby szans zaistnieć. To także promocja wartości pokojowych oraz dialogu między narodami, ale przede wszystkim dbałość o dziedzictwo kulturowe. Stąd zawodom towarzyszy mnóstwo ewentów kulturalnych. „Dla nas, koczowniców to wydarzenie w dobie globalizacji oznacza powrót do korzeni i pokazanie młodemu pokoleniu oraz całemu światu, bogactwa kultury nomadów Azji Środkowej”, mówiła z przekonaniem, przedszkolanka z Karakol, Gulnara, matka sześcioro dzieci.

Atrakcją dnia jest kok boru, albo buzkaszi jak nazywają w innych krajach ten tradycyjny sport stepowych ludów tej części świata. “Jest dla nas tym, czym futbol amerykański dla Jankeosów”, stwierdza Nurbek, właściciel biura podróży w Bischkeku. - Pamięta pan scenę w Rambo III z Sylwestrem Stallone?”.

Na sygnał arbitra dwie drużyny rzucają się w pełnym galopie, w kierunku leżącej na środku boiska “piłki”, czyli kozy pozbawionej głowy i racic. Przepychając się wzajemnie w i tratując kłębach kurzu, starają się ją pochwycić aby potem przebić się z nią do “bramki” przeciwnika, któ-

REKLAMA

027148331

RODZINNY PRZEPIS NA UDANY PONIEDZIAŁEK

magazyn **rodzinny**

Dania z ryb

POLSKA

Nowy dodatek. W każdy poniedziałek razem z